Histor. Polon.

Sigismundus III.

Krajewskiego Jana Ucisk Korony y wtargnienie Tatarskie do Podola.



VCISK KORONNY.

IANA KRAIEWSKIEGO:

y wtárgnienie Tátárſkie do Podola.



Roku Páńſkiego/ 1615.

❧ * ❧

Sláchetnie Vrodzonemu

IE° M. PANV IANOWI CZAPLINSKIEMV,

Ie° X. M. Pisárzowi pokoiowemu.

Powagą Censorius Káto Rzymski słynął
Teraz czásy inákße / bo złoty wiek minął.
Státecznośćią zowiemy do vpodobánia /
W kim co baczyć możemy: á záś według zdánia
Wolno sądźić káżdemu postępek wszeláki:
Rożność rożnym pomaga / gdźie vmysł iednáki.
Acz się człowiek odmienia / cnotá się nie mieni
Bośmy tu, ná niepewnym gruncie zásádzeni.
Tobie Janie szláchetny wszytko przypisuię
Ja / ktory cnoty śliczne twoie vpátruię.
Mam zá to że nie wzgárdźisz / coć oddáie z chęći /
Przyiąwszy / nie wypuszczay mnie z swoiey pámięći.

Bazylius Skálski
Impressor.

VCISK KORONNY

SCzudłonogi Grádywe kaź krwáwey Bellenie/
Niech ná chwilę záwściągnie vzbroione końie:
Niech w pokoiu Minerwá rozpośćiera słowá/
Posłuchay co iey zá rzecz będzie/ co za mowá?

Oyczyzná.

VCiśniona Oyczyzná skárży śie przed tobą/
Ktora ćiągnie łzy smutne vbogich zá sobą:
Ciągnie vpadek srogi/ płácz y nárzekánie/
Osierociáłych włości/ bo ták ćięźko ná nie:
Ze y duße nie chetne zekrwią wylewáią/
A sądu ostátniego pod źiemią czekáią:
A tám w czarney postáwie żal swoy nieskończony/
Wzbudzáią/ ná swowolne syny tey Korony.
Ostradawßy nádzieie żywotá przyßlego/
Ciſną śie do Charoná przewoźniká złego.

Mars.

IEdná z Corek Phebowych śiostro ency mądrośći/
Ktoraś zwykłá swym piorem zdobić wßytkie włośći
Wiekopámietnym pismem/ zábaw vßy moie/
Ná czymes záſádziłá teraz mysli swoie?
Powiedz co ćie dolega/ niechay w przyßłym wieku/
Będźie wßytko wiádomo kożdemu człowieku:
Co zá troská obchodzi ćiebie/ y lud ktory
Puſcza głos swoy płáczliwy y lámenty do gory?
Czylim ia to przyczyną/ żem śie ná tym ſądźił?
Abym sławę wieczystą tu w ten kray wprowádźił?

Nie tym ia ſercem / nie tym pobudźiłem ſtrony
Do woyny / leczby przodek miał lud niezwalczony.
Miał długo / y mieć będźie / ále mie to boli
Ze wzgárdźili wolnoscią / á pełno ſweywoli.

Wolność.

Wolność ieſt imię cnoty / á kto iey vżywa
Przyſtoynie / rzecz ieſt zdrowa / piękna y vczćiwa.
Lecz zaś wolność zbytnia ieſt / zginienia przyczyną /
Dla ktorey wielkie páńſtwá y Krolestwá giną.
Wolnośći vżywánie złe záwſze to robi /
Ze przodkow zacnych práwá rychley lży niż zdobi.
Płákáćby vżywánia złego / ktorym cnoty
Odćináią wyſtępki / przynoſząc kłopoty.
Sczupleyſza zá pierwſzych lat / ále zdrowſza byłá
Wolność / ktora ſtáwe / y poſtrách przynośiłá.
Bo oſtra ſpráwiedliwosc ſtała przy wolnośći :
Zzodá też miáłá práwo w wielkiey vczćiwośći.
Teraz ſie oná wolność w niewolą obraca
A nie kárna ſwawola chcąc wſzytko vtraca :
Nie vpátruiąc tego iák ſie nam dźiś wodźi /
Ale co ztąd ná potym bywa y przychodźi.

Woyná.

Ale y to wſpominię : Woyná kogoż tucży ?
Niech mie kto w rzeczách biegły tákowy náucży ?
Zadna woyná ſczeſliwie nigdy ták niepoſzłá /
Ktoraby wiecey poćiech iuż złego przyniosłá.
Niem iſz tákiey rádośći rzecżą znáczną władáć /
Jáki żal ieſt gdy wielkiey przydźie záś vpadáć.

Ani ták wielka chwałá zá zwyćieſtwem chodźi/
Ják wielki wſtyd vpadek wſzeláki przywodźi.
Zaden narod niemoże bydź predko zgładzony/
Tylko żeby niezgoda wlaſna był zniſczony.
Ták y miáſto niemoże trwáć w długiey obronie/
Gdy w domu nieprzyiaćiol ſzuka nie ná ſtronie.
Páńſtwá ná ten czás giną/ gdy niechcą vznáwáć
Złych od dobrych/ á według záſług ich oddawáć.

Krzywdá.

ACh ćieſzka dla cudzego wyſtepku ſwe trácić/
Vboſtwo zá możnieyſze záwſze muśi płáćić.
Zaſz miáſto świnno zginac dla złego vrzedu?
W ktorym niemáſz czułośći: wiec my tego błedu
Sámi przypłácáć mamy/ ſłuſznali to Boże?
Jeśli też więtſza krzywdá na świećie bydź może?
Ale kogoż náſz vćiſk doległ ták ſurowie/
Zeby wzgárdził y żywot y ſtroſkane zdrowie/
Dla krzywdy nieſłycháney: iedno lud vbogi/
Ktory iuż do rátunku niema żadney drogi?
Bo złupiony nie tylko z chudoby ſwey/ ále
Ledwie grunt ſpuſtoſzáły zoſtał kedy wcále/
Y ten iuż owdowiáły bez ſwoich rolnikow/
płácze ná te roſpuſte hárdych ſwowolnikow.
płácze dom odbieżány goſpodarzá ſwego:
płáczą śćiány/ bo niemáſz nigdźiey nic cáłego.
Wola domek poczćiwy o pomſte do niebá/
Nierządem roſpuſtnikow zelżony iák trzebá.
A popiol poża[r]owy w żałobney poſtáwie/
Dopieroż: y duch lekki w ogniſtey kurzáwie/
Ktory tylko pod niebem wieſza ſie tuláiac/
Twárdy obłok lámentem ſwoim przerywáć

Ná lud drapieżny/ ktory ogniem y żelázem
Dobrá cudze wyniszczył y rosproszył rázem.
Záczym nie ieden nagłym ogniem otoczony/
Wylał duszę niechętną ze krwią ták skończony.
Zywot swoy nędznik pogrzebł w gorącym popiele/
Płácze sieroctwo biedne/ płáczą przyiaciele.
A sąsiad zátrwożony od żálości wzdycha/
Z oczu perłowe kropple ćięszkość mu wypycha.

Nędzá.

A Ja nędzá nieszczęsna o sobie co rzekę?
Jeśli się gdźie záczáię/ ieśli gdźie vćieke?
Y tám mię krzywdá naydźie/ płácz y nárzekánie/
Głod y smutek trapić mię nigdy nie przestánie.
A niewola żeláznym śćiśniona łáncuchem/
Láment głośny/ co śięga obłokow swym duchem/
Prowádźi obok z sobą żal y ćięszką trwogę/
Vpadek tuż zá nimi idźie też w tę drogę.
Vboga nágość leżie/ y strách lekkooki
W stroynym odźieniu chwyta ią wszytko zá boki/
Wybládła niemoc dźwiga pętą y káydány/
Zbytek wezárnáwey zbroi y gniew niewidány/
Z ostrym mieczem goni ią/ pochodnią trzymáiąc/
A trwogá zá rámioná kożdego łápáiąc.
Y ták co dźień vmiera żyiąc w tey niewoli/
A iż vmrzeć niemoże to nabárźiey boli.

Trwogá.

TRwogá serce me zdźielá/ gasną we mnie śiły/
Oczy y te swiátło swe zwyczáyne ſtráćiły.

Stánąć

Vćiſk Koronny.

Stánąl nam grzech nád głową y ćiſnie nas w źiemię
Z dźeym z nas wieczną świátłośći ták nieznośne brzemię.
Napodleyßy dźiś przez broń zwierzchnemi zoſtáli/
A pierwße poſłußeńſtwo wniwecz podeptáli.
Długoż nas będźieß chćiał mieć Boże w tey niewoli
Czyli ćie náßá krzywdá y vćiſk nie boli?
Odday te wprzyßłym czáśie/ niepobożnośc złemu
A przyczyń większey ſławy imieniowi ſwemu.
Synowie dom od domu złych niech chlebá proßą/
A przed nędzą z Oycowſkich puſtek ſie wynoßą.
Niech tákieyże niewoli ná ſobie doznáią/
Ktorzy teraz nád bliźnim lutośći niemáią.
A ich zdobycz łákoma y wyßtkie ozdoby/
Niech im przed ſądem twoim przyczyni żałoby.
Bo przyßłych rzeczy człowiek w ſcześćiu nie vważa/
Chociaß nie praw bliźniemu/ choćiaż go vraża/
Choć ſie też łzámi karmi y płáczem bliźniego/
Krew z niego wyćiſkáiąc/ nie rußy to złego.
A temu głod dokuczył wzdycha od żałośći/
Drugi nędznik niema czym okryć ſwey nágośći.
Już role pozáſtáwiał/ ledwie przy koßuli
Zoſtał: dźieći chlebá chcą/ á on czym ie tuli?
Jesli mu co iárzyny zoſtáło w ogrodźie/
Pośiła ich: Kogoż tá żałość nie przebodźie?
Serce táie w niewoli/ y myśli ſtrapione/
Ciáłá siły pozbywßy leżą obálone.

Zbroyny Apollo.

SŁuchay mie zacne páńſtwo/ á te ſłowá moie
Życzliwe/ ktore ć powiem/ włoż pod ſerce ſwoie.
Położe łuk ſwoy krzywy/ y wzgárdzone ſtrzały/
Ktorych ſie zá pierwßych lat te kráie nie báły:

A vyme sie koniecznie spráwiedliwey broni/
Ze sie żaden mey reki wystepny nieschroni.
Acz ciezka/ prawdá to iest / opuscić pokoie/
Viać sie zá oreże/ y mieć sie do zbroie/
Bo pátrzac ná te czásy y táka odmiáne/
Nie pierwey sie krzywdy mścić ludzi swych przestáne/
Aż sie to wszytkim odda co komu przystoi/
W ten czás sie myśl ma we mnie y gniew vspokoi.
Jużci widze że práwo dziś zá nie v świátá/
Jákiey pierwsze wpámieci nieponosza látá
Sweywoli: czym sie dzieie/ niewiem: czy to zbytek
Przynosi te klopoty / czy iáki pożytek?
Czy też vpor niesczesny/ czyli grzech przez ktory
Niemoże dźwignać rzeczy vpádlych do gory?
Grzech á przyiaźń zmyslona / záczym też gniew Boży/
Swoia pomsta y przyszlym zginieniem nas trwoży.
Niechże zlego przyczyncá żyie dziś bogáto
Przydzie ten czás że weżmie nagrode sowito.

Zapłátá.

Dożći według slusznośći godzien swey zápláty
Káżdy / zá swe poslugi/ y znáczne vtráty.
A sáma spráwiedliwość tego potrzebnie/
Niech sie káżdy swym ćieszy/ ná co záslugiie.
Lecz tego swym porzadkiem dochodzić potrzebá/
Bo ná wszytko Bog pátrzy z wysokiego niebá.
Pátrzy na káżdy zbytek y ná vkrzywdzone/
Pátrzy ná plácz vbogich y wieśki zlupione.
Bo iáko drugi okryl czlonki swe odzieniem/
Ták zewszad oblożony nedznych zlorzeczeniem.
Rzeczesz: zá nic przeklectwo/ plácz ludzki v ćiebie/
Ale v tego wáżne co śiedzi ná niebie.

Czemu

Czemu ten co praw duszy / y Bogá sie boi /
 Nie bierze więcey iedno co iemu przystoi.
Silá tych ktorzy sławe / sumnienie miłuio /
 Ale więcey zás co ich w tym nie násláduią.
Nie długo tácy władze swey muszą ostrádáć /
 Ale dobrzy onemi w rychle będą władáć.
Bo źli chociaż rozściągną władzą swą szeroko /
 Nie długo tey korzyści widomo ná oko.

Ná Je° M. P. Str:

Co Orlem Gánnimedes do niebá wniesiony /
 To Strus piorem swym własny wzgore wywyższony
Słynie / ále żáłosne gránice czekáią /
 Rychłoli go z nieludzkiey woyny oglądáią.
Może ták rzec: gdy owce Wodzá postradáią /
 Naiemnicy źle strzegą / wilcy ie szárpáią:
Już y swego pástwiská liszy sie wiele rádo /
 Osierociáłe w nędzy y strwożone stádo.
Kiedy sie zás oblaka / tám sámo przez dzieki.
 Wpada prędko wilkowi do głodney pászczeki /
O domu nic niewiedząc / bo ćichę owczárnię
 zły gospodarz popalił / y wyniszczył márnie.
Łácno tedy obaczyć nie tákli żáłuie
 Vkráiná / ktora swych włości vstępuie /
Aby pokoy nálázłá często zátrwożoná /
 Lub wodzá domowego / skąd práwa obroná.
Jákim ten był / ktorego nie tylko domowy
 Przyiaciel / płákáć muśi / ále y surowy.
Słusznie go nieprzyiaćiel przodkiem często kłádźie /
 Bo nie wiele tákowych ludzi ná gromádźie.
Ten kto nie wie / niech wszytkie policzy mogiły /
 Szesnaśćie ich co ćiáłá waleczni okryły.

457

Rozumiem że ich cnoty piſmá wyznáć muſza/
Bo krew wyláć dla ſławy záraz z nedzna duſza:
W wßytkich wiekow chociaß poznym wſpominániem
Słuſßna by ſie oddáło/ y odda mym zdániem.
Przeto áby potomek ieſcze pozoſtały
Otrzymał ſwoiey cnoty z nagroda zyſk cáły.

Ná Pogrom P. w Wołoſzech.

Wynyſł żalem wiecy/ á wyrok okrutny/
Nie życzliwey fortuny/ álbo lámient ſmutny.
Spiewáy głoſem żáłoſnym lutni przeráźliwa/
Bo z przygody wzdych inie y mowe przerywa
Przenioſł ſie żal do Polſki zmieſczeſna nowina:
Zły wrok iákiś/ nieſzczeſny/ tego ieſt przyczyna.
Oblały ſie krwia polſka Wołoſkie gránice/
Jáka ßkode wſpomniawßy łzy topia źrzenice.

Láment.

Y Czegoż mi do ſławy moiey niedoſtáło?
Miałem doſyć wßytkiego/ ſczeſcie mie ſkaráło?
Dziś gdym w ſczeſciu nadzieie położył y w śile/
Nie ná iedney wzſtchnawßy záplácze mogile.
Przecz y nárzekáć muſze/ y płákáć ſowito/
Bom ſie doſtał w niewola/ y woyſko mi zbito.
Jákie bedzie przeklectwo/ iáka o mnie mowá?
Gdy miedzy lud roznioſa podchwytáne słowá!
Niewiádome iezyki: á kto mi źle życzy/
Tryumphuie ze krwie mey iák z własney zdobyczy.
Nie dziw/ wßelka odmiáná/ bo te czás przynośi:
Przygodzie ſie żaden człek nigdy nie wyprośi.

Ktoż

Ktoż dziś krwie brátá ſwego ſzkody nie żáłuie?
Wierzę / káżdy: ále mnie prożno w tym winuie.
Nie dość ná tym żem ſam był zguby tey poczatkiem /
Zgineliſmy niezgoda / giniem nieporzadkiem.

Pieśń.

Chcećie ſłyſzeć nieſczeſne / płáczliwe nowiny /
Ktore przyſzły do Polſki z Ruſkiey vkráiny.
Czego ſie Boże pożal / tákowey przygody /
Że te kráie ponoſza co rok wielkie ſzkody.
A to ſie wſzytko dzieie zá náſzym niedbálſtwem
Giniemy dobrowolnie / Tátárſkim zuchwálſtwem.
Choć wiemy ich przeſkoki / wiemy kiedy ida:
Żaden odporu nie da / áż do domu przyda
Y nabiora zdobyczy. Dopiero po ſzkodźie
Polak medrſzy: á kiedy było ná ſwobodźie
Dobrze ſie ná to ſpáło: onoby przyſtoynie /
Czáſu pokoiu / pilnie przemyśláć o woynie.
Bo prożno Stároſtowie quárte odkłádáia
Ná żołnierzá: gdy trzebá tedy go nie máia.
Tylko chude kozáctwo czáſem wpolu leży /
Przeto też nas pogánin kiedy chce vbieży.
Prożno miáſtá okopy ſypa / prożno śiołá
Co rok ſie nowo ſádza / ſpala wſzytko zgołá.
Prożno ſie zacne ſtany ſwa priwata kuſza /
O tákiego tyráná / predko vſtáć muſza.
Y one Hoſpodárá wieśći Wołoſkiego /
Nie ruſzyły w czuynośći narodu Polſkiego.
Choc dawał znáć o Cáru Przekopſkim w te ſłowá /
Iedźie z moca do Polſki / prożna iego mowá
Oznáy miał że Beterbey wiedźie wielkie woyſko /
Z Beglerbegiem walecznym ná ćie chudá Polſko.

Opowiádał że ſie iuż przez Dunay przepráwił /
W Białogrodźie ſwe woyſka tureckie poſtáwił.
Przecie to wßyſtko ſobie zá fábułe miano /
Aż tego ſámo rzeczo niedawno doznano.
Bo przybiegł ten pogánin áże pod Brzeżány/
Zábrał w ćießko niewolo poddáne y pány.
Zábrał kupce z pieniadzmi/ ktorzy do Sniatyná
Dla iármárku iáchali / żáłoſna nowiná.
Náwiazał piekney młodźi / wołow / y ſtad koni/
Y żenie do Tráciey/ á nikt go nie goni.
Spálił ogniem wzdłuż y wßerz piekny ch ośiádłośći
Gdźie ieſcze nigdy nie był/ bliſko mil trzydźieśći
Płácze tám vkráiná / płácze pu ſte wzory/
Bráć bráćá/ oćiec ſyná / mátká ſwoiey corye
Kiedy ſproſny Tátárzyn náháykámi śiecze.
Żal niezmierny rodźice ledwie nie vpiecze
Bywßy pierwey w kochániu/ á teraz w niewoli
Niſkad poćiechy niemáß / ćießko ſerce boli
Kogoż ten żal nie rußy / kto krwáwe łzy ſtrzyma
Pátrzac á Chrześciány ſproſny Scytá ima
Kto z ſercá nie boleie/ kto nie weſtchnie ſmutnie.
Pomyśliwßy iák ten lud pogániáia chutnie
Aż do gránice Perſkiey: co ſie z nimi dźieie:
Ty Boże wieß; o wyßćia niemáia nádźieie.
Day im Pánie ćierpliwość / bo bez twey pomocy/
Niepodobna by mieli vyść z Tureckiey mocy.

